

Guis Feliks

Mrągowe

M. Buczka Nr. 11

Jak powstawała Polska Powiatowa.

wspomnienia.

18

Transport mój w którym razem z innymi repartjantami jechałem z Wilna do Polski, rano miesiąca stycznia 1945 roku przekroczył granice Polski, a około południa byliśmy już w Białymstoku, gdzie kazano nam wysiadać, bo pociąg dalej nie jechał.

Zaopiekował się nami PUR, którego przedstawiciele nakarmili nas i ulokowali w domu przy ul. Kupieckiej 20. Była to dzielnica byłego getta żydowskiego zupełnie wypalona i zaledwie kilka domów ocalało. W jednym z nich ulokowane nas po cztery rodziny w jednym pokoju.

Były to czasy niespokojne. W nocy strzelanina trwała nieraz do świtu. Grąsowały wówczas różne bandy WiN czy też NSZ a także rozbitki Wernachtu - starając się robić jak najwięcej zamieszania i niepokoju, by podważyć autorytet i zaufanie do władz nowopowstałej Polski Ludowej.

W marcu 1945 roku rozpocząłem pracę w Delegaturze Pełnomocnika Rządu RP na Prusy Wschodnie, w Białymstoku. Naszym zadaniem było organizowanie ekip administracyjnych i wysyłanie ich na tereny odzyskane.

1 lipca 1945 roku otrzymałem propozycję zajęcia stanowiska burmistrza miasta Sensburg, zwanego później Żądźborkiem a następnie Mrągowem. Ucieszyła mnie ta propozycja, gdyż nęciły mnie ziemie Warmji i Mazur, znane mi z lektury Wańkiewicza "Na tropach Smętka". Od razu wyraziłem zgodę na wyjazd.

Spakowałem manatki i zabrałem się przydzielonym samochodem ciężarowym do tego nieznanego mi Sensburga.

W tych czasach sprawa lokomocji to również był problem niebyłe jaki. Pociągi w stronę Prus nie chodziły. Posiadano niewielką ilość samochodów ciężarowych, z demobilu, które były już dobrze wysłużone i nie gwarantowały bezpiecznej podróży, na dłuższą metę nie wytrzymywały i częste były wypadki przymusowych postoi w lesie lub szczerym polu.

Samochód nasz, naładowany po brzegi tlenkami i pasażerami z delegacjami na zajęcia różnych stanowisk w Prusach, w pierwszym dniu jakoś dojechał do ówczesnych granic pruskich i zanocewaliśmy w pogranicznym miasteczku w gmachu szkolnym.

Szefer nasz po dłuższym badaniu swej maszyny, oświadczył że daleko nie ujedzie, ponieważ jeden tryb w jego samochodzie ułamał się, więc jeżeli kto może, to niech się stara o inny środek lokomocji.

-A może zabrać się z "sowietami", których auta dosyć często przejeżdżały drogą w kierunku Prus? Pytanie to kiełkowało niejednemu, lecz pogłoski chodziły różne o takiej podróży.

-Wyrzucą was w lesie a symi wraz z waszym dobytkiem pojedą. -tak ostrzegali nas ludzie "doświadczeni."

Oczywiście że była to propaganda wroga, by zasiać wśród nas strach i nieufność do wojsk radzieckich, które wyzwoliły te ziemie. O kłamliwości tych pogłosek przekonałem się sam i to zaraz na drugi dzień.

Nasze auto nazajutrz dojechało zaledwie do lasu odległego od granicy o jakieś 60 km. i stanęło na dobre. Tryby połamały się zupełnie i nie było mowy o dalszej jeździe. Teraz każdy szukał wyjścia z tej sytuacji na swój sposób i swoje ryzyko.

Spróbowałem znanego wówczas sposobu, stosowanego powszechnie. Ponieważ na drogę między innymi zabrałem z sobą parolitrowy baczek wody ognistej, znalazłem do butelki tego nektaru i stanąłem na szesie, podnosząc butelkę do góry. Był to środek niezawodny. Każde przejeżdżające auto zatrzymywało się. Ale trzeba było znaleźć taki wóz, który by jechał w stronę Sensburga. Wkrótce taki wóz się znalazł i zabrał mnie z moimi tobołami.

Siedząc w aucie, podczas długiej podróży, rozmyślałem nad wszystkimi posłyszany mi ostrzeżeniami na temat postępowania sowieckich sojuszników. Przy każdym zatrzymaniu się auta, myślałem że już teraz nadszedł moment i każą mi wysiadać a wszystkie moje klanety zostawić na wozie. Ale nic podobnego nie stało się. W południe szczęśliwie dojechaliśmy do Sensburga, wypiliśmy przy obiedzie z przyjaciółmi sowieckimi pół litra samogonu i pożegnałem się z nimi jak najserdeczniej.

Taki był mój przyjazd na te ukochane później Mazury i do tego Mrągowa w którym ani się obejrzałem jak przeżyłem 25 lat.

Siedząc w stołówce, prymitywnie urządzonej przez Starostwo, gdzie skupiało się życie wszystkich mieszkańców tego miasta, oddałem się rozmyśleniom i wypytywaniem jaka ta ziemia jest obecnie?—Czy jest taką, jaką znałem z książek? Czy polskość tych ziem i jej mieszkańców utrwaliła się, przetrwała. Cza też pod naciskiem hitleryzmu—zgermanizowała się.

Przecież chłop polski na mazurach cierpiał bardziej jeszcze niż jego brat, zamieszkujący ziemię płocką czy lubelską. Cierpiał i dlatego że był chłopem, że należał do stanu będącego dla szlachty i junkrów przedmiotem wzgardy i wyzysku, i dlatego, że był nie niemieckiej, lecz polskiej narodowości. Niemcy na Mazurach byli klasą panów, jako panów i jako niemieckich junkrów. Polacy—klasą niewolników. I to właśnie powodowało że antagonizmy narodowościowe były jednocześnie społecznymi i odwrotnie. Ucisk narodowościowy był nierozzerwalnie spleciony z uciskiem społecznym, klasowym.

Wyzwolenie Sensburga przez wojska radzieckie nastąpiło w dniu 27.I.45.

[Zgodnie z planami totalnej obrony Prus Wschodnich naczelne dowództwo niemieckie skoncentrowało na tych terenach duże siły wojskowe, których zadaniem było odparcie radzieckiego natarcia, zmierzającego w kierunku zachodnim.

Prus Wschodnich broniła grupa armii "Środek" składająca się z 42 dywizji. Niemiecki system obrony był następujący: wzdłuż granicy ZSRR ciągnął

się pas umocnień, umocnione były również Giżycko-Lidzbark Warmiński oraz twierdza Królewiec i Pilawa.

Ten system, istniejący w chwili wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1944 roku rozbudowano i połączono z linjami obronnymi w Polsce. W 1945 r. nadgraniczny pas umocnień biegł na linii Malbork-Ostróda-Olsztyn-skraj zachodnich jezior mazurskich i dalej od północnego skraju tych jezior, przez Elk-Suwałki Tylżę do zalewu Kurońskiego.

Umocnioną zaporę stanowiły jeziora mazurskie na linii Mikołajki-Giżycko-Gąbin, a także pozycja wewnętrzna, biegnąca od Tulknicka przez Lidzbark Warmiński-Bartoszyce-Welawę do Zalewu Wiślanego i Pregoły. Rozbudowano system obrony w rejonie Królewca, umocniono Mławski rejon obronny i fortyfikacje z nad Narwi.

Wschodniopruskie zgrupowanie niemieckie zagroziło głównemu kierunkowi radzieckiego natarcia na linii Poznań-Berlin i stąd unieszkodliwienie tego zgrupowania miało zasadnicze znaczenie dla wojsk radzieckich.

Do izolacji i likwidacji zgrupowania wschodniopruskiego przeznaczono dwa fronty radzieckie: 3-ci Front Białoruski pod dowództwem generała armii Iwana Czerniachowskiego i 2-gi Front Białoruski pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossovskiego.

Ofensywę radziecką, zwaną operacją wschodniopruską, rozpoczął 13 stycznia 1945 r. na odcinku wschodnim, 3-ci Front Białoruski, a 14 stycznia 1945 r. na odcinku południowym 2-go Front Białoruski.

Zmasowane uderzenie armii radzieckich szybko przełamały obronę niemiecką na obydwu głównych kierunkach natarcia. Wojska 3-go Frontu Białoruskiego posuwały się w kierunku zachodnim i północno-zachodnim: zmierzały do ujęcia w kleszcze rejon umocnionego Królewca. Armie 2-go Fr. Białoruskiego uderzały wzdłuż granicy Prus Wschodnich w kierunku zachodnim. Ich zadaniem było odcięcie armii niemieckiej drogi powrotu na Zachód.

Wojska 3-go Fr. Białoruskiego uderzyły na Królewiec, napotkały jednak na zaciekły opór w rejonach wschodniego pasa umocnień i posuwały się wolniej. 2-gi Fr. Białoruski po opanowaniu umocnionego rejonu Ciechanów-Przysnysz-Mław posuwał się bardzo szybko. W ciągu 10 dni wojska tego frontu posunęły się o 200 km. naprzed/Narew-Elbląg/i opanowały obszar o 130 km szerokości.

W połowie stycznia 1945 r. sytuacja w Sensburgu/Mragowie/ była napięta. Słychać już było niedaleki pomręk dział ciężkich, co przyspieszało ewakuację urzędów i władz hitlerowskich.

Osiągnięcie 23. I. 45 r. przez wojska radzieckie rejonu Elbląg-Młynary-Pasłęk-Ruciane, nawiązanie 24 stycznia przez 31 Armję radziecką walk o Giżycko-opanowanie tego miasta oraz węzłowych przejść między jeziorami wraz z Piszem/24. I. 45 r./-Rucianem, Mikołajkami i Węgorzewem oraz 22. I. 45 r. Olsztynem-w zasadniczy sposób pogarszało sytuację całej grupy "Północ" armii gen. Reinharta.

26. I. 45 r. o godz. 17,30 do sztabu Reinharta wpłynęło zarządzenie podpisane

przez samego Hitlera, w którym dokładnie określono zadanie grupy "Północ". Gen. Reinhart otrzymał zezwolenie aby prawe skrzydło wycofać tylko do rubieży: Mikołajki-Mragowo-Biskupiec-Barczewo, i w żadnym wypadku nie rezygnować z obrony pasma jezior ciągnących się na północ od Mikołajek.

Miały nastąpić walki w obronie Mragowa.

Jednak Gen. Reinhart bał się okrążenia, gdyż napierały wojska radzieckie od strony Giżycka/24.I./i Kątrzyna/26.I./oraz z drugiej strony z Olsztyń/22.I./.

Gen. Reinhart nakazał dalszy odwrót swej 4-tej armii "Północ". Przypłacił za to swym stanowiskiem, gdyż Hitler natychmiast zniżył go z dowództwa, ale Sensburk/Mragowo/uniknął walk frontowych.

Sensburk/Mragowo/w dniach 26-28 stycznia 1945 r. przeżywało jednak odwrót armii hitlerowskiej. Miasto płonęło. Paliły się budynki poczty, hotelu Masowia, obu kin na Warszawskiej i Kosciuszki, budynki przy ul. Roswelta.

Ludność uciekała do okolicznych wsi.

W nocy z dnia 27 na 28 stycznia 1945 r. ze strony Giżycka wkroczyły wojska 31 Armii III-go Frontu Białoruskiego a ze strony Mikołajki-Piecki wojska 50 Armii Frontu Białoruskiego.

Mragowo/Sensburg/było wolne.

Wyznaczone wojskowe komendanta miasta i przystąpiono do gaszenia pożarów oraz zaprowadzenie porządku w mieście.

Komendant Wojskowy powołał Magistrat m. Sensburk z panem Bolcem, niencem jako burmistrzen na czele.

Dnia 20.III.1945 r. objął urządowanie nad powiatem mragowskim pierwszy starosta ob. Krzewinski. Ekipa starostwiska liczyła 7 osób a więc byli: vice starosta ob. Ciechanowicz Adam, urzędnicy: Kowalski z córką, Markiewicz Janukowicz, Saganke.

Spokoju jednak nie było. Grasujące bandy rabowały ludność, podpalały budynki, rabowali co się dało. Po nocach strzelanina była na całego.

W czerwcu 1945 r. Niemcy podpaliły gmach Jedenastolatki i tylko dzięki ofiarności nielicznej ludności i wojskom radzieckim, udało się pożar ugasić. We wrześniu 1945 r. został podpalony gmach Liceum, lecz również zdołano pożar w porę ugasić.

Pierwsze wrażenie, jakie zrobiło na mnie miasto, którym miałem gospodarzyć: brak ludzi, pustki panujące na ulicach, pozabijane deskami okna i wystawy sklepów, powypalane domy. Całe życie urzędnicze miasta skupiało się w stołówce starostwa. Tam spotykali się nieliczni jeszcze ~~urzędnicy~~ urzędnicy, przybyli do miasta w celu uruchomienia różnych urzędów państwowych.

Pierwsze moje spotkanie z urzędującym od paru miesięcy starostą Krzewinskim oraz radzieckim komisarzem politycznym, odbyło się prywatnie w mieszkaniu starosty przy szklance nieodłącznego bimbru. Z rozmowy wywnioskowałem, że zadanie stojące przedemną nie będzie łatwe, gdyż nie ma ludzi

do pracy, chleba brakuje, białek też brakuje, opał, cukru, mięsa. Sklepów nie ma i nic nie można kupić. W urzędzie starostwskim jest zaledwie 7 osób w większości - na cały powiat - 5 młocianców. Nie ma światła ani wody. Wodociąg i kanalizacja są nieczynne.

Nie zraziły mnie jednak przedstawione trudności i oświadczyłem że podejmuję ~~z~~ urzędowanie i w miarę swych możliwości postaram się doprowadzić miasto do porządku.

Nazajutrz, dnia 20 lipca 1945 r. otrzymałem w Starostwie nominację na burmistrza miasta Żądźberka. Nominację wypisano w dwóch językach: po polsku i rosyjsku, ze względu na obecność radzieckiej komendatury wojskowej w tym mieście, oraz przeciągające przez miasto różne formacje wojska radzieckiego.

Gdy udałem się z tym dokumentem, w towarzystwie starosty, z lokalu starostwa, które narazie mieściło się w ratuszu, do przyległego budynku, gdzie mieścił się "Magistrat", spotkali nas wszyscy urzędnicy "Magistratu" niemieccy na czele z urzędującym jeszcze niemieckim burmistrzem panem Bolcem na czele.

Pan Bolc wylewnie mnie przyjął i następnie przekazał swój urząd z ogromną pieczęcią z niedzwiadzią łapą/herbem miasta/ i napisem "Stadt Sensburg". Urzędnicy, wszyscy Niemcy, w liczbie pięciu osób, potulnie stojąc z tyłu byłego burmistrza, czekali na moją decyzję. Oczywiście wszystkich narazie zatrzymałem w urzędowaniu, chcąc się zorientować w sytuacji, zresztą nie było nikogo chętnego z Polaków do pracy w Magistracie. Poleciłem tylko by się jaknajprędzej nauczyli mówić po polsku oraz zdecydowali czy oni są Niemcami czy Mazurami.

Sytuacja rzeczywiście była nie wesoła. Jak wynikało z relacji Niemców, należało przede wszystkim uruchomić wodociąg, kanalizację oraz światło. Po obejrzeniu na miejscu stacji pomp, okazało się że z powodu mrozów, pompy popękały i trzeba byłoby zainstalować nowe lub też wyszukać odpowiedniego fachowca, który by potrafił wyremontować stare.

Ze światłem sytuacja przedstawiała się gorzej. Za czasów niemieckich energię elektryczną doprowadzano z odległego Keniksberga. Należało przeto pomyśleć o tymczasowym uruchomieniu prowizorycznej miejscowej elektrowni.

Gazownia ocalała, jednak Niemcy, odchodząc, wymontowali i zatopili w jeziorze ~~niektóre~~ niektóre najważniejsze części, bez których nie można było gazowni uruchomić. Ponadto, pobliskie jezioro Małe Magistrackie, zalewało dolną część miasta przy ul. Warszawskiej. Przedtem czynną była specjalna pompa która nadmiar wody przybywającej do jeziora ze źródeł, przepychała do jeziora Czes, położonego na wyższym poziomie. Obecnie pompa była również zepsuta a woda w jeziorze wciąż przybywała i zalała już niektóre piwnice domów położonych w pobliżu jeziora. Kanalizacja była nieczynna, gdyż pompy kanalizacyjne również były uszkodzone a należało szybko je uruchomić, inaczej miasto utopi się we własnych nieczystościach.

Było to kilka najważniejszych problemów, stojących przedemną i wymagających natychmiastowego załatwienia. Lecz ażeby coś można byłoby zrobić, potrzeba do tego ludzi, fachowców i materiałów. Z materiałami to jeszcze jakoś można byłoby poradzić, wyszukując z pozostałości ponemieckiej, ale ludzi, fachowców nie było.

Trudności piętrzyły się w miarę ustalania potrzeb. Czyżby przerastały moją siły? Wiedziałem odrazu że niedam rady, o ile nie znajdę odpowiednich fachowców. W tym też kierunku skierowałem swe wysiłki. Zacząłem od wyszukania wśród miejscowej ludności odpowiednich doradców.

Pierwszy zgłosił się do mnie ob. Rejner, były urzędnik niemieckiej poczty, biegle mówiący po polsku. Okazało się że przedtem nazywał się Chojnowski, a zmienił swe nazwisko na niemieckie pod presją utraty pracy na poczcie.

On zorientował mnie w tajnikach urzędów miasta. On wynalazł i przyprowadził do mnie rodzinę Kajków, synową z dziećmi słynnego poety mazurskiego, Michała Kajki. Chcąc tej rodzinie, przymierającej z głodu, dopomóc, zatrudniłem starszą córeczkę Kajki, Gertrudę w magistracie w charakterze gońca, była bardzo młoda, a rodzinie kazałem wydać bezpłatnie chleb i zapomogę pieniężną, by przynajmniej na razie nie cierpiała głodu. Zetknąłem się z wielu Polakami miejscowego pochodzenia jak: rodziną Placek, Jabłońskich, Danilczyków, Markowskich, Rutkowskich i innymi Mazurami, świetnie mówiącymi po polsku.

Najwięcej znalazłem prawdziwych Polaków miejscowego pochodzenia w domu starców. Przebywali tam Mazurzy nie umiejący nawet mówić po niemiecku.

Od nich otrzymałem wiele pamiątek polskości tych ziem w postaci modlitewników i innych dokumentów, pieczętówicze przechowywanych.

Chcąc wyszukać jak najprędzej fachowców do pracy, kazałem każdą osobę mającą zamiar osiedlić się w Żądźberku, przyprowadzać do mnie na rozmowę.

Każdego nowego przybysza przyjmowałem serdecznie i wypytywałem, co on za jeden i jakie na zaniary. Każdego fachowca przyjmowałem szczególnie serdecznie, przydzielając mu warsztat pracy i umeblowane mieszkanie do wyboru.

Pewnego dnia zgłosili się do mnie dwaj koledzy elektrycy: ob. Miłosinski i Kapuscik. Namówiłem ich do pozostania w Żądźberku, otrzymali najlepsze wille do zamieszkania, całkowicie umeblowane, i przystąpili do pracy nad odbudowaniem sieci elektrycznej i zbudowanie prowizorycznej elektrowni. Elektrownię zaprojektowaliśmy zbudować w opuszczonym tartaku, gdzie znajdowała się maszyna parowa, wcale nie uszkodzona. Należało tylko wyszukać i postawić odpowiednią przetwornicę i elektrownia, chociaż prądotworna, hędzie mogła miasto oświetlić. Po miesiącu żmudnej pracy, we wszystkich urzędach i na głównej ulicy zaswieciło światło elektryczne, narazie tylko do godziny 24-ej, ale było światło i można było już myśleć o uruchomieniu innych obiektów, uzależnionych od prądu elektrycznego.

W międzyczasie zgłosił się inżynier, który podjął się odremontowania

urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych. W dwa miesiące potem ruszyły wodociągi i kanalizacja.

Pozostały jednak inne kłopoty. Ludność była bez pracy, bez chleba. I ten problem udało się rozwiązać. W okolicznych majątkach pozostawionych przez junkrów niemieckich leżało nieomłócone zboże. Postanowiłem zorganizować specjalną brygadę omłotową. Uruchomiono młyn miejski przy ul. Czerwonej Armii. Zarządzenie wydane przezemnie by Mazurom chleb wydawać bezpłatnie, ratował życie rodzin od śmierci głodowej. Pod naszą opieką był sierociniec, w którym znajdowało się około 150 dzieci oraz dom starców, gdzie przebywało około 200 osób. Wszystkich trzeba było nakarmić.

Chleb był wówczas na kartki, lecz Mazurzy nie miały pieniędzy i nie mogły chleba sobie kupić. Ludność mazurska składała się wówczas przeważnie z kobiet i dzieci, gdyż mężowie nie powrócili jeszcze z niewoli lub obozów a byli i tacy co się bali powrócić do swych stron i pozostali w Niemczech.

Pierwszą szkołę powszechną otwarto w gmachu przy ul. Bohaterów Warszawy a pierwszymi nauczycielami byli ob. Wieliczko i Gudelis.

Zrobiliśmy wśród mieszkańców zbiórkę książek i w ten sposób powstała pierwsza biblioteka. Okazało się że u Mazurów, znalazło się dużo polskich książek.

[O polskości tych ziem znalazłem dane statystyczne w-g Geszichte Mazurer Dr. Tópen z 1870 r. Według tych danych w roku 1837 ilość Polaków i Niemców w poszczególnych powiatach była następująca:

Sensburg-Mragowo	Polaków 27.958	Niemców 4.921
Johanisburg-Pisz	" 29.386	" 3.695
Lötzen-Łoczany-Giżycko	" 21.207	" 3.086
Lyck- Elk	" 27.718	" 3.635
Olecko-Margrabowo	" 22.074	" 6.266
Ortelsburg-Szczytne	" 42.827	" 5.581

Rozwój szkolnictwa w powiecie Mragowskim przedstawiała się następująco: Otwarcie pierwszej szkoły w Mragowie dnia 1.IX.1945 r.

Dwa tygodnie później otwarto szkołę w Sorkwicach, w listopadzie w Baranowie a w grudniu w Pieckach. Razem 140 dzieci i 6 nauczycieli.

W 1946 r. było już 17 szkół a przy końcu roku 23 szkoły i 36 nauczycieli przy 1564 uczniów.

W roku 1947 było 54 szkoły 88 nauczycieli i 4631 uczniów.

W roku 1945 i późniejszych latach na tych wyludnionych i poszarpanych wojną ziemiach odzyskanych podjął uporczywą pracę naród polski, pionierzy Ziemi Odzyskanych. Wielu z tych pionierów już odeszło na zawsze od nas, lecz ich praca, ich osiągnięcia pozostały następnemu pokoleniu.

Burmistrz miasta Ządzborok

Feliks Guis

Feliks Guis

[Signature]
Mragowo